

ROZMOWA

Tu nie chodzi o zdrowie myśliwych

W trakcie polowań w lesie spotykamy grzybiarzy. Raz kobietę z dzieckiem w wózku, która minęła tabliczkę „Uwaga, polowanie”. Niefrasobliwość ludzi zdumiewa – mówi dr **Witold Daniłowicz**, radca prawny, wiceprezes Klubu św. Huberta.

KARINA KNORPS-TUSZYŃSKA

Niektóre środowiska apelują o zmiany w prawie łowieckim. Oczekują m.in. zobowiązania myśliwych do badań okresowych. Jak ocenia pan ten pomysł?

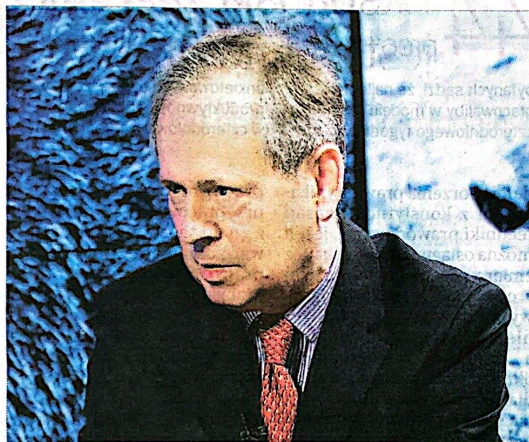
Jeżeli jednym słowem, to negatywnie. Gdy się zgłasza taki postulat, należy go uzasadnić i wskazać przyczynę, np. dużą liczbę wypadków spowodowanych złym stanem zdrowia myśliwych. Tymczasem statystyki wskazują, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat w Polsce doszło do zaledwie 26 śmiertelnych wypadków z udziałem myśliwych. W żadnym z nich stan zdrowia myśliwego nie miał wpływu na wypadek! Najczęstszą przyczyną było nieprzestrzeganie przepisów bezpieczeństwa w posługiwaniu się bronią. A na to badania lekarskie nie pomogą. W ostatnich trzech latach odbyło się ponad 14 mln polowań. W ich trakcie doszło do 16 wypadków, wskutek których ucierpiała zaledwie dwie osoby postronne, pozostałych 14 to myśliwi. Dla porównania – w 2022 r. było 3685 wypadków z udziałem rowerzystów, w których zginęło 170 osób, a rannych zostało 3356. W tym samym roku w wypadkach z udziałem myśliwych zginęły cztery osoby. Nikt jednak nie domaga się, aby rowerzystów zobowiązać do poddawania się badaniom okresowym.

W ostatnim czasie media kilkakrotnie donosiły o przypadkach zastrzelenia przez myśliwego zwierzęcia gatunku będącego pod ochroną. Sprawca na ogół tłumaczył się, że pomylił je z dzikiem. Czy takie sytuacje nie przemawiają za wprowadzeniem okresowych badań lekarskich, przynajmniej okullistycznych?

Takie wypadki rzeczywiście się zdarzają. Ich przyczyną nie jest jednak słaby wzrok, tylko pochopnie podjęta decyzja o oddaniu strzału. Myśliwemu wolno strzelać tylko wtedy, gdy ma całkowitą pewność co do tego, do czego strzela. Wbrew pozorom, leżącego w zaglebieniu zaśniewonej łąki żubra nietrudno wziąć za stojącego na płaskim terenie dużego odyńca. Ale myśliwy powinien mieć tego świadomość i nie oddawać strzału, dopóki się nie upewni, że mierzy do dzika. W przeciwnym razie musi się liczyć z konsekwencjami. Lepszy czy gorszy wzrok nie ma tu nic do rzeczy i badania lekarskie nie zapobiegą wypadkom tego typu.

Podczas ostatniego posiedzenia parlamentarnego zespołu ds. ochrony zwierząt pojawił się głos przytoczony z forum łowieckiego, że 25 proc. myśliwych poluje pod wpływem alkoholu. Co pan na to?

Jestem przekonany, że nie ma żadnych wiarygodnych badań potwierdzających tę opinię.



Z mojego doświadczenia wynika, że dzisiaj praktycznie się nie zdarza, aby myśliwi pili alkohol w czasie polowań. Jednym z powodów jest obawa przed konsekwencjami – złapany

ona wzywana przez organizacje antyłowieckie, które chcą w ten sposób utrudnić wykonywanie polowania. Warto też podkreślić, że we wspomnianych wcześniej

” Wypadki rzeczywiście się zdarzają. Ich przyczyną nie jest jednak słaby wzrok myśliwego, ale pochopnie podjęta decyzja o oddaniu strzału

pod wpływem alkoholu traci pozwolenie na broń, a tym samym możliwość polowania do końca życia. Często zdarza się, że na polowanie przyjeżdża policja i sprawdza trzeźwość wszystkich uczestników. W wielu przypadkach jest

wypadkach z udziałem myśliwych w ani jednym przypadku przyczyną nie było wypicie przez myśliwego alkoholu.

Czy uważa pan, że wpływ na wyniki badań lekarskich mogą mieć prywatne opinie

lekarza związane z jego stosunkiem do myśliwych?

Moim zdaniem to nie jest poważny argument. Nie widzę powodu, aby wątpić w obiektywizm lekarzy wykonujących badania. Najlepszym argumentem przeciwko objęciu myśliwych takimi badaniami jest natomiast to, że bilans potencjalnych korzyści i kosztów przemawia przeciwko nim. Badania nie zwiększą bezpieczeństwa (bo stan zdrowia myśliwych nie jest powodem wypadków). Z drugiej zaś strony powodują one dużą niedogodność dla myśliwych. W Warszawie takie badania kosztują kilkadziesiąt złotych, nie są więc tanie. Trudno się zatem oprzeć wrażeniu, że wychodzący z kręgów wrogich łowiectwu postulat dotyczący badań lekarskich ma na celu zniechęcenie do polowania oraz spowodowanie, że część myśliwych w ogóle przestanie polować.

Jakie rozwiązania uznaje pan za słuszne, aby zapewnić odpoczywającym w lesie bezpieczeństwo w trakcie polowań?

Z uwagi na wspomnianą wyżej małą liczbę wypadków w trakcie polowań trzeba się zastanowić, czy w ogóle warto coś w tej kwestii robić. Uważam, że ten problem jest sztucznie rozdmuchiwany. Zdarzają się przypadki postrzelenia

naganiacza czy innego uczestnika polowania, ale bardzo rzadko zdarza się, żeby na polowaniu zbiorowym w lesie postrzelono osobę postronną.

Myśliwi zostali już zobowiązani do montowania znaków ostrzegających o trwającym polowaniu zbiorowym. Uważam to za bardzo dobry pomysł. Problem jednak w tym, że ludzie wchodzący do lasu nie reagują na takie ostrzeżenie. W zeszłym roku spotkałem się z sytuacją, gdy mimo oznakowania w trakcie polowania natknęliśmy się w lesie na kilkunastu grzybiarzy. Jeden z nich zapytany, czy widział ostrzeżenie, odpowiedział, że i owszem, ale myślał, że to jakiś stary znak. Widziałem nawet kobietę z dzieckiem w wózku, która mijając tabliczkę „Uwaga, polowanie” i szła dalej. Brak odpowiedzialności tych ludzi i ich niefrasobliwość są naprawdę zdumiewające.

Należy też pamiętać, że od kilku lat gminy są zobowiązane do informowania o datach polowań zbiorowych, tak aby obywatel wybierający się np. na spacer do lasu nie narażał się na niebezpieczeństwo. Wątpię jednak, aby ktokolwiek zaglądał na stronę urzędu przed udaniem się do lasu. Regularnie natomiast korzystają z tych danych osoby, które chcą utrudniać wykonywanie polowań. /co